



The Holy See

MSZA ŚW. I BEATYFIKACJA SŁUGI BOŻEGO PAPIEŻA JANA PAWŁA I

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Plac św. Piotra

XXIII niedziela okresu zwykłego, Niedziela 4 września 2022 r.

[Multimedia]

Jezus jest w drodze do Jerozolimy i dzisiejsza Ewangelia mówi, że „wielkie tłumy szły z Jezusem” (Łk 14, 25). Iść z Nim oznacza pójść za Nim, czyli stać się uczniem. A jednak do tych osób Pan kieruje mowę nieatrakcyjną i bardzo wymagającą: nie może być Jego uczniem ten, kto nie kocha Go bardziej niż swoich bliskich, kto nie dźwiga Jego krzyża, kto nie odrywa się od dóbr ziemskich (por. w. 26-27.33). Dlaczego Jezus kieruje takie słowa do tłumu? Jakie jest znaczenie Jego napomnień? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania.

Przede wszystkim widzimy wielkie tłumy, wielu ludzi, idących za Jezusem. Możemy sobie wyobrazić, że wielu było zafascynowanych Jego słowami i zdumionych Jego czynami; a zatem widzieli w Nim nadzieję dla swojej przyszłości. Co zrobiłby każdy ówczesny nauczyciel, albo - możemy jeszcze zapytać - co zrobiłby przebiegły przywódca, widząc, że jego słowa i charyzma przyciągają tłumy i zwiększają dla niego uznanie? Tak dzieje się również dzisiaj: zwłaszcza w czasach kryzysu osobistego i społecznego, kiedy jesteśmy bardziej narażeni na uczucia gniewu lub jesteśmy przerażeni czymś, co zagraża naszej przyszłości, stajemy się bardziej bezradni. W ten sposób na fali emocji powierzamy się tym, którzy ze zręcznością i sprytem wiedzą, jak posłużyć się tą sytuacją, wykorzystując lęki społeczeństwa i obiecując, że są „zbawcą”, który rozwiąże problemy, podczas gdy w istocie chcą zwiększyć swój wskaźnik popularności, swoją władzę, wywierane wrażenie, własną zdolność trzymania wszystkiego w garści.

Ewangelia mówi nam, że Jezus tak nie czyni. Styl Boga jest odmienny. Ważne jest zrozumienie stylu Boga, jak Bóg działa, Bóg działa zgodnie z pewnym stylem. Styl Boga jest odmienny od tych

ludzi, bo On nie instrumentalizuje naszych potrzeb, nigdy nie wykorzystuje naszych słabości, aby powiększyć siebie. Tego, który nie chce nas uwieść podstępem i nie chce rozdawać tanich radości, nie interesują tłumy jak ocean. Nie uprawia kultu liczb, nie szuka aprobaty, nie jest bałwochwalcą osobistego sukcesu. Wręcz przeciwnie, zdaje się martwić, gdy ludzie podążają za Nim z euforią i łatwym entuzjazmem. Zamiast więc dać się pociągnąć powabowi popularności, bowiem popularność fascynuje. Zamiast dać się pociągnąć powabowi popularności domaga się od wszystkich, by starannie rozeznali powody, dla których za nim idą, i konsekwencje, jakie to za sobą pociąga. Istotnie, wielu z tego tłumu mogło pójść za Jezusem, ponieważ mieli nadzieję, że będzie On przywódcą, który wybawi ich od ich nieprzyjaciół tym, który zdobędzie władzę i podzieli się nią z nimi, lub tym, który dokonując cudów, rozwiąże problemy głodu i chorób. Można iść za Panem z różnych powodów, a niektóre z nich, musimy to przyznać, są światowe: za doskonałymi pozorami religijnymi można ukryć zwykłe zaspokajanie swoich potrzeb, dążenie do osobistego prestiżu, pragnienie odgrywania znaczącej roli, kontrolowania spraw, żądę zajmowania miejsc i uzyskiwania przywilejów, dążenie do zdobycia uznania i jeszcze inne. To dzieje się dzisiaj wśród chrześcijan. Ale nie jest to styl Jezusa. I nie może to być styl ucznia i Kościoła. Jeżeli ktoś idzie za Jezusem, troszcząc się korzyści osobiste, pomylił drogę.

Pan domaga się innej postawy. Pójście za Nim nie oznacza wejścia na jakiś dwór czy udziału w orszaku triumfalnym, nie oznacza też otrzymania ubezpieczenia na życie. Przeciwnie, oznacza również „dźwiganie swego krzyża” (Łk 14, 27): tak jak On, brać na siebie ciężary własne i ciężary innych osób, czynić z życia dar, a nie własność, przeżywać je naśladując hojną i miłosierną miłość, jaką On żywi wobec nas. Są to wybory, które angażują całość istnienia; dlatego Jezus chce, aby uczeń nie przedkładał niczego ponad tę miłość, nawet najdroższych uczuć i największych dóbr.

Ale żeby to uczynić, musimy patrzeć na Niego bardziej niż na siebie, uczyć się miłości, czerpać ją od Ukrzyżowanego. Tam widzimy tę miłość, która daje siebie aż do końca, bez miary i bez granic. Miarą miłości jest miłowanie bez miary. My sami - mówił papież Luciani – „jesteśmy przedmiotem nieprzemijającej miłości Boga” (*Anioł Pański*, 10 września 1978). Nieprzemijającej: nigdy nie gaśnie w naszym życiu, jaśnieje nad nami i rozświeśla nawet najciemniejsze noce. Zatem patrząc na Krucyfiks, jesteśmy wezwani do życia tą miłością: do oczyszczenia się z naszych wypaczonych wyobrażeń o Bogu i naszych zamknięć, do miłowania Jego i innych ludzi w Kościele i w społeczeństwie, nawet tych, którzy nie myślą tak jak my, nawet naszych nieprzyjaciół.

Miłować, nawet jeśli jego ceną jest ofiara, milczenie, niezrozumienie, samotność, trudności i prześladowania. Tak miłować, nawet za tę cenę, bo – często mawiał błogosławiony Jan Paweł I - jeśli chce się ucałować ukrzyżowanego Jezusa, „nie można nie pochylić się nad krzyżem i pozwolić, by ukłuł cię jakiś cień z korony, która jest na głowie Pana” (*Audienca generalna*, 27 września 1978 r.). Miłość aż do końca, ze wszystkimi jej cierniami: nie rzeczy robione połowicznie, dostosowywanie się, czy spokojne życie. Jeśli nie stawiamy sobie wzniosłych celów, jeśli nie podejmujemy ryzyka, jeśli zadowalamy się wiarą rozwodnioną, jesteśmy - mówi Jezus - jak ci,

którzy chcą zbudować wieżę, ale nie obliczają dobrze środków potrzebnych do tego celu; „kładą fundamenty”, ale potem „nie zdołają wykończyć” dzieła (w. 29). Jeśli z obawy przed utratą siebie rezygnujemy z dawania siebie, zostawiamy rzeczy niedokończone: relacje, dzieło, powierzone nam obowiązki, marzenia, a nawet wiarę. I tak w końcu żyjemy połowicznie – a jakże wielu ludzi żyje połowicznie, także i my!. Wiele razy jesteśmy kuszeni, by żyć połowicznie, żyć nigdy nie stawiając decydującego kroku – to oznacza życie połowiczne- nigdy nie startujemy, nigdy nie ryzykujemy dla dobra, nigdy nie poświęcamy się naprawdę dla innych. Jezus tego od nas żąda: żyj Ewangelią i przeżywaj życie, nie połowicznie, ale aż do końca. Żyj Ewangelią, przeżywaj życie, bez kompromisów.

Bracia, siostry, tak żył nowy błogosławiony: w radości Ewangelii, bez kompromisów, miłując aż do końca. Uosabiał ubóstwo ucznia, które polega nie tylko na oderwaniu się od dóbr materialnych, ale przede wszystkim na przewyciężeniu pokusy postawienia siebie w centrum lub szukania własnej chwały. Przeciwnie, za przykładem Jezusa był pasterzem cichym i pokornym. Uważał siebie za pył, na którym Bóg raczył napisać (por. A. LUCIANI/GIOVANNI PAUL I, *Opera omnia*, Padova 1988, t. II, 11). Dlatego powiedział: „Pan tak bardzo polecił: bądźcie pokorni. Nawet jeśli dokonaleś wielkich rzeczy, powiedz: sługami nieużytecznymi jesteśmy” (Audiencja generalna, 6 września 1978).

A papież Luciani uśmiechem potrafił przekazywać dobroć Pana. Piękny jest Kościół o obliczu radosnym, obliczu pogodnym, obliczu uśmiechniętym, który nigdy nie zamyka drzwi, który nie czyni serc cierpkimi, który nie narzeka, i nie żywi urazy, który nie jest rozgniewany, Kościół, który nie jest rozgniewany i niecierpliwy, który nie jawi się ponury, który nie cierpi na nostalgię za przeszłością, popadając we wsteczność. Módlmy się o to do naszego ojca i brata, prośmy, aby nam wyjednał „uśmiech duszy”, ów jaśniejący, który nie okłamuje: uśmiech duszy; prośmy jego słowami o to, o co sam prosił. I mawiał tak: „Panie, weź mnie takim, jakim jestem, z moimi wadami, z moimi ułomnościami, ale uczyni mnie takim, jakim chcesz” (Audiencja generalna, 13 września 1978 r.). Amen.